

Nie taki znów Antypicass - sztuka Henryka Płóciennika i Krzysztofa Gocka

Nazwanie zmarłego w 2020 roku Henryka Płóciennika artystą amatorem byłoby niedorzecznością – jego wysokiej jakości sztuka jest całkowicie profesjonalna, świadoma i dojrzała. Wystawa w Imaginarium, choć prezentuje przecież tylko wybór dzieł (powstałych od 1950 do 2014 roku), dobrze pokazuje, jak twórca szukał swojej drogi, jakie szerokie kręgi zataczała jego plastyczna wyobraźnia i jak wypracowany samodzielnie warsztat pozwalał mu na realizację idei. A korzystał ze skrajnie różnych narzędzi i metod twórczych: od realistycznych przedstawień (zaczynał od dosłownych, a później mocno je zmodyfikował) po abstrakcyjne kompozycje, od grudkowatej, szorstkiej faktury obrazu po gładkie powierzchnie, od mono- lub achromatycznych prac po niezwykle barwne, od linii po plamę, od „prymitywnej” kreski po cyzelowane, koronkowe przedstawienia. Malował, rysował, tworzył grafiki w różnych technikach – często w tematycznych cyklach. Ukochał monotypię, która jest unikatowa, bo efekt nie jest do końca przewidywalny i powstaje tylko jedna odbitka; wypracował tu własną metodę, którą utrzymywał w tajemnicy. Nie zawsze był zadowolony z uzyskanego rezultatu. W 2013 roku mówił mi: „Robię dwie, trzy monotypie, odkładam, przyglądam się. Coś zamaluję albo dodam – aż do momentu, kiedy będę zadowolony. Czasem grafika odleży się rok, dwa i znowu ją psuję. Parę razy proponowałem nawet kolekcjonerom, że poprawię im moje prace, ale nie pozwalają”.

W wielu pracach artysta zachwyca pewnością ręki – precyzyjnie i nieskazitelnie poprowadzoną linią – albo wyczuciem kolorystycznym czy kompozycyjnym. Sięga do sztuki prymitywnej, choćby do malarstwa naskalnego czy aborygeńskiego, ale też do osiągnięć sztuki nowoczesnej albo stosuje własny, niepowtarzalny styl, wypracowany w ciągu dziesięcioleci niemal nieustannych ćwiczeń.

Krzysztof Gock (również bez artystycznego wykształcenia), który otrzymał na wystawie swój aneks, miał znacznie mniej czasu. Zafascynowała go twórcza osobowość łódzkiego artysty, którego prace kolekcjonował. Panowie się zaprzyjaźnili, a Henryk Płóciennik przekonał swojego „ucznia” do artystycznych prób. Tak kolekcjoner dzieł sztuki z Główna sam został malarzem – ale tworzącym całkowicie odmiennie niż jego „mistrz”. W tych obrazach widać konkretne inspiracje – impresjonizm, a przede wszystkim młodopolski krajobraz, co wyraża się nie tylko w tematyce i sposobie malowania, ale też w małych formatach płócien i okazałych ramach. I, co ciekawe, podczas gdy w przypadku obrazów świetnych pejzażystów młodopolskich takie ramy przeszkadzają w odbiorze, odciągając uwagę od sztuki, tutaj uszlachetniają może nie doskonałe, ale całkiem udane przedstawienia, „podkreślając” ich jakość. Małe olejne lub akrylowe obrazy Krzysztofa Gocka są chętnie kupowane i wcale mnie to nie dziwi, bo mogą się sprawdzić jako przyjemna ozdoba mieszkania.

W pewnym sensie wspólnym dziełem obu twórców jest cykl rysunków flamastrem wykonanych ręką Henryka Płóciennika w latach 2014–17 podczas jego rozmów w swojej pracowni z Krzysztofem Gockiem. Cykl premierowo zaprezentowany został na łamach „Kalejdoskopu”, a teraz ma swój zakątek w Imaginarium; uzupełnia go fotograficzna dokumentacja pracy artysty. Tak jak w wielu innych pracach Płóciennika, i tutaj objawia się jego ujmujące poczucie humoru. Choćby w sposobie sygnowania rysunków, np. jako H. Płóciennik, Hendryg Pucienik, Hendrykoski Puciennikoski i ich datowania, np. 20000, 21009 czy 2111111. Jeden z rysunków artysta określił jako „Rysunek Antypicass”...

Aleksandra Talaga-Nowacka

**„Mistrz i uczeń. Henryk Płóciennik (1933-2020) i Krzysztof Gocek” - wystawa w Galerii
Imaginarium w Łódzkim Domu Kultury, czynna do 29 października 2022.**